

„Potop”? Warto i trzeba...

Jak oczekiwaliśmy, nasz poniedziałkowy dyżur telefoniczny pod nazwą „Jak przywrócić „Potop”?, spotkał się z zainteresowaniem Czytelników. Niemal wszyscy zgodnie podkreślali, że warto i trzeba przynajmniej spróbować. Musi to jednak być dobrze przemyślana i mądrze zorganizowana akcja. Czasy są takie, że nie sposób liczyć na załatwienie sprawy poprzez zrzućenie wszystkiego na barki Urzędu Miasta czy też ustawienie skarbonki w eksponowanym punkcie Bydgoszczy.

Co charakterystyczne, głos zabierali przede wszystkim bydgoszczanie starszego pokolenia. Niemal każdy zaczynał od stwierdzenia „widziałem, pamiętam, to było piękne”. Nie zabrakło określeń „klejnot Bydgoszczy”, „perła”, „arcydzieło”. Powojennym pokoleniom mieszkańców miasta pozostaje wierzyć na słowo.

Być może w tym wszystkim jest trochę nostalgii za latami dzieciństwa, kiedy w wieku dojrzałym wraca się myślą wstecz i podświadomie nawet idealizuje, upiększa się własne wspomnienia. Nie zmienia to faktu, że „Potop” bardzo silnie przechował się w pamięci bydgoszczan; przez prawie 40-letni okres swojego istnienia jakby zrósł się z Bydgoszczą, z dzisiejszym parkiem Kazimierza Wielkiego. Może po trosze dlatego, że takich efektownych, rzecz można - ozdobnych elementów nigdy nie było w tym mieście wiele, a i z tej przyczyny, że monument doskonale wpisywał się w wizerunek Bydgoszczy z pierwszej połowy XX stulecia: miasta z centrum ulokowanym wokół brzegów Brdy, pełnego zieleni, z terenami spacerowymi wzdłuż kanału, licznymi parkami. Może do takiej Bydgoszczy w stechnicyzowanym świecie na początku XXI wieku tęsknimy?

Wkrótce minie 100 lat...

... od ustawienia „Potopu” na placu Wolności, ówczesnym Weltzienplatz. Zaczęło się wszystko w roku 1897 - wówczas to Pruska Krajowa Komisja Kultury dla Popierania Sztuk Plastycznych wystąpiła z inicjatywą fundacji monumentalnej fontanny. Rozpisano konkurs, na który wpłynęło 46 projektów. Zwyciężyła propozycja profesora Berlińskiej Akademii Sztuk Pięknych - Ferdinanda Lepckego. Niebawem zapadła decyzja o przeznaczeniu na ten cel środków z kasy państwowej.

Prace nad wykonaniem i ustawieniem rzeźby trwały sześć lat, wreszcie 23 lipca 1904 roku odbyło się odsłonięcie pomnika. Towarzyszyła temu wielka gala: do Bydgoszczy przyjechali przedstawiciele władz państwowych z Berlina, a także Księstwa Poznańskiego. Przybyło wielu miejscowych notabli; obecny był także autor pomnika - Ferdinand Lepcke. Były, jak zwykle przy takich okazjach, przemówienia, owacje i fanfary oraz koncert wojskowej orkiestry.

Rzeźba składała się z trzech oddzielnych grup, otoczonych basenem z czerwonego piaskowca, przed którym były dwa stopnie granitowe i piękna mozaika kostkowa. Elementy z brązu odlano w firmie Gladenbeck w miejscowości Friedrichshagen koło Berlina, a granit użyty do połączenia całości pochodził ze Śląska. Niemcy używali różnych nazw, ale najczęściej określali pomnik jako „Sinnenbrunnen”, „Kunstbrunnen” albo „Monumetalbrunnen” (artystyczny wodotrysk - monumentalny wodotrysk).

Najwyższa, bo aż ośmiometrowa była kompozycja środkowa: na granitowej skale stał mężczyzna, jedną ręką próbujący z wysiłkiem ratować kobietę, a drugą podciągający starca, ratującego się przed śmiercią w otchłani wody. Niżej leżała martwa już kobieta, a na niej dziecko; obok usadowił się ryczący, bezradny lew. Jedna z bocznych rzeźb przedstawiała niedźwiedzicę trzymającą w pysku małego niedźwiadka. Na trzeciej skale trwała walka o życie mężczyzny z wężem.

W cztery lata później „Potop”, zapewne dla lepszego urealistycznienia przedstawianej wizji, stał się fontanną. Wtedy też całość została podświetlona. Tworzyło to szczególną scenę, zwłaszcza w ciepłe wieczory. Bydgoszczanie rzeźbę zaakceptowali bez reszty. W dwudziestoleciu międzywojennym monument był ulubionym miejscem spotkań: przed nim kończyły się różnego rodzaju zawody sportowe, zjazdy i uroczystości, których uczestnicy pozowali do zdjęcia na tle fontanny.

Ferdinand Lepcke pochodził z północnobawarskiej miejscowości Coburg, słynącej z zamków książąt dynastii sasko-koburskiej i pobytu Marcina Lutera. Swemu rodzinnemu miastu artysta podarował kopię głównej grupy „Potopu”, a jedna z bocznych części znalazła się w miejscowości Detloff. Kopię całości ustawiono także w miejscowości Eisleben w Saksonii.

Bydgoski „Potop” przetrwał dokładnie 38 i pół roku. Pod koniec 1942 r., gdy niemiecka machina wojenna coraz dotkliwiej odczuwała kryzys surowcowy, zapadła decyzja o przetopieniu rzeźby „na cele wojenne”. Rozbiórkę rozpoczęto 7 stycznia 1943 roku, prace przy jej niszczeniu trwały sześć dni. Pozostał tylko basen. Uzyskano 8870 kilogramów brązu, a granit wywieziono do składnicy miejskiej przy ulicy Karpackiej.

Trzydzieści euro za godzinę...

Idea odbudowy monumentalnej rzeźby-fontanny, wyrażana tak często przez Czytelników „Expressu” podczas naszego milenijnego plebiscytu „Bydgoszczy co bydgoskie”, nie jest pomysłem nowym. Z pewnością wielu mieszkańców miasta myślało o tym przez wszystkie powojenne lata. Długo nie było jednak po temu sprzyjającego klimatu. Obowiązywało widzenie „Potopu” jako obcego, niemieckiego, a tym samym wrogiego elementu, w dodatku pozbawionego dobrego smaku artystycznego.

Marian Turwid np. tak pisał o rzeźbie-fontannie: „Obsypana łaskami Bydgoszcz miała być i architekturą swą, i atmosferą przeciwstawiona upartej polskości Poznania. Nie pomogły szkoły jak koszary - i koszary jak więzienia. Ani nawet pompatyczne i banalne pomniczyska z obfitej kolekcji pruskich Edel-kitschów, z największym z nich „Potopem” na czele, w którym to monumencie dał prof. Lepcke z Berlina imponujący ignorantom zlepek berlińsko-monachijskich szablonów akademickich”.

Dopiero w latach dziewięćdziesiątych pojawiły się publiczne sugestie przywrócenia bydgoszczanom tak ciepło wspomnianego przez nich monumentu. Na tyle poważne i akceptowane przez mieszkańców, że w 1996 roku na serio postanowił zająć się tym zarząd miasta. Ponieważ drugi „Potop”, w Eisleben, także został w czasie wojny zniszczony, jako wzór do rekonstrukcji mogłaby posłużyć jedynie stojąca nadal w Coburgu centralna - jedna z trzech - grup rzeźbiarskich.

Na pismo bydgoskiego zarządu bardzo uprzejmie odpowiedział tamtejszy nadburmistrz. „Nie mamy możliwości wsparcia finansowego rekonstrukcji rzeźby - napisał - natomiast jesteśmy chętni postawić ją do dyspozycji do celów odwzorowania”.

Jesienią 1997 r. zaplanowano wyjazd specjalnie powołanego zespołu, który miał zdjąć formę z koburskiego „Potopu”. Niestety, nic z tego nie wyszło. Okazało się bowiem, że ustawa o zamówieniach publicznych - a w tej formie ewentualna rekonstrukcja miała być realizowana - nie zezwala na wysłanie „własnego”, odpowiednio dobranego zespołu i nakazuje zlecenie tej pracy na drodze przetargu. Mimo iż zarząd miasta postanowił o zapisaniu w swym budżecie na rok 1998 kwoty pół miliona złotych na odbudowę rzeźby, a także nawiązano kontakt z Fundacją Współpracy Polsko-Niemiecką w Warszawie celem znalezienia wsparcia finansowego dla idei rekonstrukcji, ponownie nic z tego nie wyszło. W bydgoskim ratuszu zmieniła się władza.

Wiosną 2000 r. hasło „Potop” raz jeszcze ożyło. Tym razem nowy zarząd miasta postanowił działać wielotorowo. Z urzędu budowlanego w Coburgu otrzymano przechowywane tam -

według Niemców plany. Okazało się jednak, że dotyczą one basenu. Tamtejsze archiwum nie dysponuje żadnymi odlewami gipsowymi ani miniaturami. Archiwa centralne w Berlinie poinformowały, że nie posiadają zarówno projektów jak i dokumentacji budowy „Potopu”. Podobnie archiwum w Kopenick (dzielnica Berlina obejmująca dawne Friedrichshagen) nie odnalazło „papierów” dotyczących odlewu pomnika w tamtejszej firmie Gladenbeck.

Jedyny trop może jeszcze prowadzić do Eisleben. Jednak tamtejsze archiwum nadesłało informację, że zajrzeć w swoje zasoby może wyłącznie odpłatnie, a czas swój urzędnicy wyceniają na 30 euro za godzinę poszukiwań.

„Daję tysiąc od razu...”

Nie ulega wątpliwości, że idea rekonstrukcji „Potopu” jest dziś bliższa realizacji niż kiedykolwiek. Jej koszt szacuje się rozmaicie: od kilkuset tysięcy złotych do półtora, a nawet dwóch milionów. Nie jest to mało w okresie, gdy niemal wszyscy się skarżą na brak pieniędzy. Z drugiej strony - nie jest to przecież kwota niemożliwa do zgromadzenia. Tak jak sugerowali nasi Czytelnicy - z różnych źródeł.

Jeśli nie w całości, to choć w części w odbudowie powinni uczestniczyć ci, którzy go zniszczyli - mówiono podczas telefonicznego dyżuru, podkreślając potrzebę odpowiedniego rozwiązania prawnego, aby „jakieś środki” uzyskać ze strony niemieckiej. Proponowano także przeprowadzenie zbiórki złomu metali kolorowych.

- 8-9 ton brązu to dużo - mówił Jerzy Wesołowski - choć z drugiej strony, gdyby tak porządnie przeszukać piwnice, strychy, zakładowe hale, przeprowadzić zbiórkę? A może warto zastanowić się nad wykonaniem kopii z innego, tańszego materiału?

Stanisław Porawski, bydgoszczanin mieszkający w Niemczech, zadeklarował gotowość do przeprowadzenia akcji wsparcia odbudowy monumentu Lepckiego w środowiskach emigracyjnych.

Inni nasi rozmówcy proponowali zainicjowanie „zrzutki” na ten cel przez bydgoskie władze samorządowe i Radę Miasta. - Niech to będzie pierwszy krok, skuteczny zaczyn - mówił Józef Słotwiński. - Na pewno taki przykład pociągnie za sobą innych.

- Sam dam od razu tysiąc złotych - deklarował z entuzjazmem jeden z rozmówców - znam innych, którzy też nie pozostaną obojętni. Miałem dwanaście lat, kiedy obserwowałem w zimowe dni, jak Niemcy bezlitośnie cięli ten klejnot Bydgoszczy na kawałki. Niech „Express” nie popuszcza, niech doprowadzi ten pomysł do skutku. A kiedy już „Potop” stanie, każdy, kto do Bydgoszczy przyjedzie, będzie go podziwiał i na długo zapamiętał.

- Wiem, że trudno dziś o ofiarodawców - twierdzi Tadeusz Maciukiewicz - ale sądzę, że przy dobrze zorganizowanej akcji wiele zakładów i firm zechce pomysł wesprzeć. Ja „Potopu” nigdy nie widziałem, w Bydgoszczy mieszkam dopiero od 45 lat. Przez cały ten czas jednak towarzyszą mi wspomnienia starszych mieszkańców miasta, zachwyconych rzeźbą. Jeśli ten zachwyt, ten sentyment są tak silne i tak długotrwałe, to znaczy, że naprawdę warto „Potop” przywrócić.

Do sprawy ewentualnej rekonstrukcji, pomysłów na zebranie środków jak i poczynań obecnego zarządu miasta w tej kwestii będziemy na naszych łamach powracać.

„Express Bydgoski” z dnia 23.02.2001 r.